Rok VII^my. Nr. 22.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela szósta po Wielkiéynocy*, dnia 28. Maia 1843.

Religia.

Zdania Świętéy Teressy.

Nie mów, nad czém się wprzódy dobrze nie zastanowisz, a Bogu, Panu twemu, szczerze nie polecisz; abyś nie wyrzekł, coby mu się nie podobało.

Wypełniay, co masz do wypełnienia, tak, iak gdybyś maiestat boski miał przed oczyma; bo w ten sposób dusza wiele zyska.

Wystawiay sobie, że iesteś sługą wszystkich; uważay w drugich Chrystusa Pana, a każdego uszanuiesz.

Polecay się często w ciągu dnia Bogu i to z wielką żarliwością i ognistém pragnieniem onego.

Nie okazuy powierzchownie pobożności, któréy w sercu nie uczuwasz; ale tę pobożność, którą iesteś przeięty, wolno ci pokrywać.

Wszystko poświęcay Bogu Oycu, łącząc to z zasługami Iezusa Chrystusa, Syna iego iedynego.

O wierzeniu w oczarowanie.

(Podług niemieckiego W. R.)

Rozmowa między Xiędzem Wikarym, a iego sąsiadem Ambrożym, gospodarzem.

Xiądz. A cóż wam to, Ambroży, tacyście dziś coś matyiaszni, kwaśni, iak gdybyście się tarków naiedli?

Ambroży. Ba! chce się tam człowiekowi żartów, kiedy się to pracuie i hera, a iaka diabelska poczwara uźre do żywego.

X. Czy wam kto co złego wyrządził?

A. I! dyć ta stara Bośka, tam na końcu, tak mi opasła bydło, że krowa nie doi, a wół to téż iuż na psa patrzy.

X. Czy mu dała co szkodliwego zeżreć?

A. Ieszczeć tego trzeba, żeby mi do chlewa wlazła; o! nie dowierzam sobie.

X. Aha! teraz iuż rozumiem: wy myślicie, że stara Baśka oczarowała wam bydło. Ale powiedźcie mi téż, móy sąsiedzie, co wy rozumiecie przez to, gdy mówicie: oczarowała?

A. Ha nu cóż mam rozumieć, Dobrodzieiaszku, oto zrobiła, że od krowy nie mam mleka, śmietany i masła, a wołu to może czarci zwieią.

X. A na coby się onéy to przydało, że z krowy nie macie użytku, a wół żeby wam zdechł?

A. Z wołuć iéy nic nie przyidzie, ale z krowy to ma wszystko.

X. Dziwna rzecz! nie przychodzi do

waszego chlewa, wasze krowy nie doi, iakeście sami wprzódy powiedzieli, a, o ile miarkować mogę po waszém oburzeniu, mleka zapewne iéy do domu nie posełacie; — iakżeż może mieć wszystko z waszéy krowy?

A. Tego wszystkiego nie potrzeba; bo czarny to iéy wszystkiego doniesie.

X. To wy myślicie, że Baśka z diabłem się porozumiała, i on was i innych ludzi okrada, aby ią bogacił? A za coby się on iéy tak wysługiwał?

A. Za darmoć nie: duszę mu zapisała, a gdy skona, to on iuż ią sobie porwie.

X. Zaiste ugoda nie słuszna. Czy ona dopiero po śmierci do niego należeć będzie, czyli też iuż teraz należy?

A. Iużcić zaraz do niego należy, iak mu się tylko zapisała!

X. A cóż wy tak myślicie o tym czarnym, czy to iest dobry duch, czy zły?

A. Com o nim słyszał i dawniéy w szkole, i teraz słyszę na kazaniu i nauce, to iest naygorszy!

X. Kiedyć, iak sam przyznaiecie, diabeł iest naygorszym duchem, będzież on swoich poddanych do cnoty, czy też do grzechu napędzał?

A. A gdzie tam do cnoty! do grzechu! tak iak uczynił w raiu z Adamem i Ewą.

X. Iuż od dawna miły Ambroży, znam tę starą Baśkę. Z nieboszczykiem swoim Michałem żyła w pokoiu i zgodzie, które to świadectwo każdy sąsiad oddać iéy musi; a iako wdowa tak się dobrze, moralnie, zachowuie, że i nayzaciętszy iéy nieprzyiaciel nic iéy w tym względzie zarzucić nie może. Uczęszcza pilnie na nabożeństwo, modli się przykładnie; czworo swoich dzieci ku zbudowaniu wszystkich rodziców poséła regularnie do szkoły, a w domu chowa ie w boiaźni pańskiéy; powiedzcie mi, wiecie wy o iakiéy zbrodni, którąbyście iéy albo iéy dzieciom, prócz uroionego czarostwa, zadać zdołali?

A. Prócz czarostwa, nic więcéy.

X. I ia nie wiem o niéy nic złego, ale wiele dobrego. Była wierną żoną, iest dobrą gospodynią, zgodliwą sąsiadką, staranną matką i dobrą chrześcianką. Przy tylu pięknych cnotach możeż ona być niewolnicą czarta przeklętego?

A. Prawdać, księże Dobrodzieiu! że tego nie można z sobą pogodzić, boć iak to mówią, iaki Pan, taki kram.

X. Ambroży! macie piękny kawałek gruntu, dalibyście go za guzik świecący?

A. A musiałbym ci rozum stracić; brat bratu może zań dać trzysta talarów.

X. A dusza ludzka nie miałażby więcéy być warta, aniżeli wasz kawał roli?

A. Tego to nikt nie przeczy, boć dusza ludzka iest stworzona na obraz i podobieństwo boskie; przez śmierć Iezusa Chrystusa odkupiona od zatracenia, a do wiecznego życia przeznaczona.

X. Nu iakżeż tedy możecie utrzymywać, że stara Baśka za kapkę mleka przedała duszę swoię diabłu? Iak wiecie, nie posiada żadnego maiątku, z pracy rąk swoich utrzymuie się tylko iako tako ze swemi dziećmi. Gdyby się na coś tak okropnego, iak wy rozumiecie, poważyć miała, czyżby sobie u diabła nie była wymówiła naywiększéy okazałości, bogactw, ażeby przynaymniéy w tém życiu użyła sobie, kiedy iuż po za grobem miałaby wiecznie zostać nieszczęśliwą?

A. Tak! tak! pewnieby inaczéy nie była zrobiła.

X. Ale ona i mleka nie pobiera, ani

od waszéy, ani od innéy krowy, iak myślicie, za sprawą diabła. Słyszeliście kiedy, żeby mleko, śmietanę albo masło przedawała? Moglibyście kogo podać na świadki, komuby przedawała?

A. Tegom nie słyszał i o takim świadku téż nie wiem.

X. Ale ia wam wielu takich świadków mogę dostawić, u których prosiła o mleko, dostała w podarunku, i od których kupowała masło. Czemużby raczéy nie miała woleć przedawać mleka i masła, kiedyby iéy diabeł dostawiał, czegoby tylko żywnie zapragnęła?

A. I to prawda Dobrodzieiaszku.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

O wędrówce do Hiszpanii i Portugalii.

Za zbliżaniem się Wielkiéynocy rosły kłopoty i zwiększały się zabiegi troskliwych o placki gospodyń wsi okupnéy i dosyć maiętnéy Mostowa. Dla zapewnienia przyrzeczonego następstwa mieliwa, wysłała każda z nich męża iak stróża do młyna z pokłonem i darkiem dla Pana Mąkowskiego: tym sposobem zebrało ich się tam nie mało, tak Waspanów iako i chłopów, którzy, dla skrócenia sobie drogiego czasu, o tém i owém partyami gwarząc, nareszcie na wędrówkę do Hiszpanii i Portugalii iedni i drudzy weszli, do któréy iuż przygotowanych i na paszporty tylko czekaiących rozmaitéy klassy ludzi w mieście przeszłego targu widzieli. Wielu z tych spódnikowych mężów zazdrościło iuż przed czasem tym szczęśliwym wędrowcom gospodarstw, które tam od kogoś dostać, i urzędów, które posiadać mieli; zaczęli koleyno utyskiwać, że dla różnych okoliczności towarzyszyć im teraz nie mogli, lecz dali sobie słowo, że do następnéy wędrówki, załatwiwszy swe interessa, z pewnością się przyłączą i kray ten niewdzięczny opuszczą. — „U nas iuż iest za wiele wszelkiego rodzaiu ludzi,“ rzekł z nich ieden, Kwaśniewski, stary sługa dworski, a teraz okupnik; „z starodawnych sokołów wróble to się polęgły; czeladź bez służby licznieysza iak trutnie na zimę; rzemieślników iak mrówek po lasach, a uczonych iak much we żniwa; nigdzie zapewne tyle fałszywych przyiaciół nie ma, którzy w szczęściu tylko człowieka znaią, a znikaią iak cień, gdy się słońce skryie.“ — „Albożmy to wróble,“ odezwali się inni, „żebyśmy się z siedlisk naszych nigdzie nie ruszyli; wszakże i bociany niespokoione gniazda swe opuszczaią, to i my oyczyznę naszą porzućmy, zwłaszcza, (dodał Mikołay Sporny), że w Hiszpanii ciepło i samo się wszystko rodzi i człowiek bez pracy żyć tam może.“ — Poczciwy człowiek używa nayczulszéy pociechy, kiedy bliźnich radą i uczynkiem wesprzeć może; takim właśnie był Pan Mąkowski, człowiek przyiacielski i ze wszystkiém dosyć obeznany. Nie mogąc dla wygarniania mąki z skrzyni na ich skargi w ten moment odpowiadać, słuchał ich w milczeniu; lecz skończywszy swoie, i następcy sypać na kosz zaleciwszy, przyłączył się do nich, i na wyrzekania ich w te odezwał się słowa: „Moi przyiaciele! nadzieia lepszéy pomyślności tych wędrowców w innych kraiach, któréy im zazdrościcie, wkrótce iak mleko skwaśnieie, rząd im pomocy i słusznie nie da, bo nie chce, iak dobry oyciec, poddanych swoich na cudze kolonie wysyłać; a czyż iest z nich który tak zaopatrzony, żeby kosztem swoim te kilkaset mil odbył i tam się okupił? nie ieden z tych w oczach wa-

szych szczęśliwych, nie uzyskawszy paszportu, zaledwo za zastawiony płaszcz, sprzedane siodło, ostrogi, kożuch lub kłodę od kapusty, wracaiąc zmiasta do domu, noclegi popłaci. Przywara powszechna ludzi iest ta, iż nie są nigdy kontenci zswego położenia, a kontenci są z swego rozumu; niepomną, że w szczęściu na nieszczęście przygotować się należy, iak latem na zimę. Sposób życia wierny iest naylepszy, bo każdego czasu i na każdém mieyscu i wszelkiego stanu ludzie mieć go mogą; nie zważa iednak wielu na to i przy szczupłych dochodach figurę ma pańską i żyie okazale. Źródłem nieszczęść iest łakomstwo i pycha; gdyby ludzie przestali na tém, czego potrzebuią, wszędzieby obfitość wszystkiego, wesele, zgodę i pokóy znaleźli; kiedy kto nie może tego dostać, czego pragnie, powinien na tém przestać, co ma, czyniąc to dla cnoty, co się ma czynić z potrzeby; u mnie ten iest nayszczęśliwszy z ludzi, który mało pragnie, i umie użyć tego, co ma.“ „Cierpliwość,“ mówił daléy, „iest naylepszém lekarstwem w nieszczęściu; nie można się lepiéy nad nienawistnym losem zemścić, iak mężnie i statecznie ciosy iego znosząc. Szukaycie nasamprzód tego, co w górze, a to na dole przydane wam będzie; czyńcie zawsze co prawe i to dla Boga, gdyż ci, którzy tylko dla świata co czynią, podobni są do koła młyńskiego, które, chociaż się wciąż obraca, i kroku daléy nie postępuie. To, co Pan Kwaśniewski powiada, że oyczyznę przyrównać można do bogatéy, na pokrycie wszystkich obywatelów wystarczaiącéy materyi, którą wielkich tytułów i imion ludzie między się podzielili, przez co lud osłoniony i na wszystkie przygody wystawiony, przymuszony iest oyczyznie złorzeczyć; zastósować się do naszych czasów nie da, gdyż dziś kto na urzędzie, to człowiek, a kto ma pieniądze ten Pan; równie i to, że świat iest niewolą ustawiczną, gdzie nikt nie żyie dla siebie, i gdzie, aby być szczęśliwym, potrzeba całować swoie kaydany i kochać swoię niewolą, nadto iest ogólne, żeby wyiątków nie miało.“ „Chociaż się, Panie Mąkowski, w powyższém ze mną nie zgadzasz,“ odezwał się Kwaśniewski, „przyznasz przecież, że u nas za wiele uczonych.“ „I to nie,“ odrzekł Pan Mąkowski, „gdyż gruntownie uczonych iest u nas liczba mała, bo nie wiela, ale wiele, móy Panie, gruntowność stanowi; iak stós bez porządku zsypanych kamieni domu nie robi, tak i liczne wiadomości i nauki bez fundamentu i spoienia uczonym nikogo nie czynią. Co się tycze przyiaciół fałszywych, na których się tu uskarzacie, tych i gdzie indziéy mnóstwo znaydziecie, którzy z poufałych, iak tylko im słońce zaświeci, zaledwo się znaiomymi dla nas stają. Portugalia i Hiszpania są wprawdzie cieplejsze od naszego kraie i przy lepszéy uprawie więcéyby ludzi wyżywić mogły, nie są iednakże dla nas do zimna i twardych pokarmów przyzwyczaionych dogodne, w nichbyśmy iak drzewa w oranżeryach niedołężnie wyglądali.“ „Kiedy tam też pracować, a może i podatki opłacać trzeba,“ przerwał mu Lulka, „to ja nie wywędruię.“ „I my nie, „odezwali się drudzy kamzelowi; „wolimy tu nasze perki iak hiszpańskie figi.“ „A tak moi gospodarze,“ odpowiedział Pan Mąkowski, „nigdzie pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. Gdyby każdy za młodu stan stały sobie obrał i nad tém się zastanowił, że kiedyś starym będzie, nie tyleby fuszerów, a więcéj kontentych z swego losu było; mniéj tych, którzy iak stare motyle z kolorowego pyłu otarte, gdzieś niegdzieś świetne dawnéy służby znaki noszą lub nagością świecą; mniéy zbrodni między ludźmi, mniéy złorzeczeń kraiowi. Mnie się zdaie, że pracując i umieiąc żyć z ludźmi, bez wszelkich uroionych i niekorzystnych do cudzych kraiów wędrówek obeyść się można; powinien się każdy nad tém zastanowić, że on względem świata za mały; nie świata więc, ale iemu do świata zastósować się należy. Nauka ta życia z ludźmi, o któréy wspomniałem, zależy na oddaniu, co się komu należy: przełożeni wyciągaią uszanowania, doniesienia, podległości, a nie poufałości; daiąc im radę, nie pouczay ich, ale przypominay; podobni oni są do ognia; ugrzeiesz się od nich w pewnéy odległości, lecz sparzysz, gdy się zbliżysz; równi wymagaią obyczayności, krewni przyiaźni, przyiaciele zaufania, a wszyscy inni szczerości.“ Chciał więcéy ieszcze Pan Mąkowski mówić, ale natrętna żona, wołaiąc go do obiadu, zmiru mu nie dała; odszedł więc z nią, a pozostali słowa swe względem wędrówki cofnęli.

Fl.